

Krótki przelot w kosmosie

Powieść Lema została skrócona, trochę opowiedziana słowem, trochę teatrem, zanurzona w sennej atmosferze i ozdobiona złotymi myślami.

Nie wyszła na tym najlepiej.

JOANNA TARGOŃ

Na stację kosmiczną badającą planetę Solaris przylatuje Kris Kelvin (Grzegorz Mielczarek). Zastaje tam niepokojącą sytuację: kierownik stacji Gibarian właśnie popełnił samobójstwo, Sartorius (Rafał Dziwisz) coś ukrywa, a Snaut (Tomasz Wysocki) włóczy się

rozchelstany i pijany. Planetę Solaris pokrywa ocean, który jest być może jakąś formą inteligencji - produkuje nie tylko piękne, dziwne i straszne obrazy, ale i materializuje to, co ludzie ukrywają najgłębiej. Kelvinowi zmaterializował żonę (Agnieszka Kościelniak), która kilka lat wcześniej popełniła samobójstwo, Sartoriusowi chłopczyka w słomkowym kapeluszu, a Snautowi sobowtóra. Po martwym Gibarianie zostaje jego fantom - kobieta w zakrwawionej piżamie, mówiąca w obcym języku i wykonująca przejmujące wokalizy (Ewelina Przybyła). Jest jeszcze jedna postać (nazwana Oceanem, grana przez Anetę Orlik) - dziewczyna będąca zapewne personifikacją Solaris, wyrażająca się głównie tańcem i żonglowaniem pileczkami.

Skrótowo i pobieżnie

Stacja kosmiczna to labirynt metalowo-światłowych bramek; nad nią wisi Solaris - wielka półkula, nieustająco pulsująca kolorowymi projekcjami. Rozbłyskujące światłówki, halucynacyjne projekcje i nastrojowa muzy-

ka tworzą atmosferę kosmicznej melancholii i oczekiwania na coś, co musi się wydarzyć, żeby rozpocząć akcję. No i się wydarza: gdy Kelvin wkracza do stacji (w czarnym kombinezonie i kasku wygląda tak, jakby przemierzył kosmos motocyklem), przebiera się

Chciałoby się, żeby reżyser dał więcej scenicznego mięsa, ludzi, a nie przyrządy do wygłaszania złotych myśli i demonstrowania krańcowych stanów psychicznych

w białe kalesony i kładzie do łóżka, od razu niemal zostaje skonfrontowany z fantomem żony. Wydawałoby się, że spotkanie z kimś nieżyjącym wywołać powinno szok albo choćby zdziwienie - ale Kelvin jakoś się nie dziwi, w lot łapie, o co chodzi i od razu usiłuje pozbyć

się natrętnego fantomu. Wszystko w tym spektaklu pokazane jest skrótowo i pobieżnie, a gdy tylko zacznie nas ciekawić jakiś wątek (choćby zmagania Kelvina z fantomem jego żony), reżyser używa przerywnika metafizycznego - czy to wokalizy czy tańca dziewczyny nazwanej Ocean, czy też maksymy na temat ludzkości i człowieka (a raczej Ludzkości i Człowieka), wygłaszanej ze stosowną powagą.

Paradoks czasowy

Tak przyrządzone „Solaris” dłuży się niemiłosiernie, a jednocześnie biegnie za szybko (paradoks czasowy godny Lema) - chciałoby się, żeby reżyser dał więcej scenicznego mięsa, ludzi, a nie przyrządy do wygłaszania złotych myśli i demonstrowania krańcowych stanów psychicznych. Z aktorów najlepiej wypada Rafał Dziwisz, zwłaszcza gdy opowiada o Solarisie - wierzy się w jego fascynację tą planetą, niepojętymi zjawiskami przez nią generowanymi. Manieryczne aktorstwo Tomasza Wysokiego, skupionego na jak najatrak-

cyjniejszym wydobywaniu głosu i jak najefektowniejszych pozach cielesnych, utrudnia zrozumienie, o co chodzi jego bohaterowi i jaki on jest. Grzegorz Mielczarek jest równie tajemniczy, tyle że z powodów przeciwnych: tak się skupia na swym wnętrzu, że nie jesteśmy w stanie doń przeniknąć. W finale zastyga nawet w pozie „Myśliciela” Rodina, żeby nie było wątpliwości co do głębi i uniwersalności rozpoznania Lema na temat natury człowieka, jego stosunku do obcych światów i siebie samego, o poszukiwaniu i kreowaniu absolutu. W powieści Lema te rozpoznania, obudowane narracją, akcją i fascynującymi opisami Solarisa, nie wydawały się jednak tak irytująco namaszczone jak w spektaklu Kościelniaka. ●
Teatr im. Słowackiego. Stanisław Lem „Solaris”. Adaptacja i reżyseria - Wojciech Kościelniak, scenografia - Damian Styrna, kostiumy - Bożena Ślaga, muzyka - Piotr Dziubek, animacje - Damian Styrna, Eliaz Styrna, Sebastian Sroka. Premiera 25 czerwca 2016